

Zagubiona płciowość

14 maja 2017

W „Uczcie” Platona znajduje się piękna opowieść mityczna, która od dawien dawna żyje własnym życiem. W naszych zaś czasach nabrała ona swoistej wymowy ideologicznej. Pozwala bowiem inaczej, niż wymaga religia i nakazują wciąż panujące stereotypy obyczajowe, patrzeć na miłość, międzyludzkie odniesienia erotyczne oraz na życie płciowe.

Powiada ona, że dawno, dawno temu, gdy panowało tylko wieczne boskie “teraz”, ludzie byli tak silni i sprawni, że zagrażali bogom. A zawdzięczali to swej budowie. Byli dwugłowi oraz mieli po dwie pary rąk i nóg. Także – po dwa narządy płciowe, umieszczone po przeciwnych stronach ciał. Aby więc ich osłabić – bogowie poprzecinali ich na pół. Z połówek uczynili istoty samoistne. Narządy rodne umieścili im z przodu. I tak musiały one żyć. Wtedy dopiero ukorzyli się przed nimi.

SPRAWKA BOGÓW

Od tego jednak momentu jedna połówka tęskni za drugą i jej szuka. Kiedy zaś tę dla siebie właściwą znajdzie – zaczyna się z nią obłapiać, jakby chciała z nią w dawną całość na zawsze się złączyć. A gdy jedna z nich umrze – zdarza się, że i druga także podąża do mogiły. I na tym – wedle Platona – polega miłość: na znalezieniu odpowiedniej drugiej połowy i nieustannym dążeniu do zjednoczenia się z nią.

Jednakże owe całości, jakie pierwotnie stanowili ludzie, były nie tylko męsko-damskie, ale i męsko-męskie oraz damsko-damskie. Miały więc one – jakbyśmy powiedzieli – naturę heteroseksualną, homoseksualną i lesbijską. Nie istniały zatem w dwu, lecz w trzech niejako płciach.

Określiło to preferencje erotyczne połówek. Ta więc, która z całości męsko-damskiej pochodziła, była heteroseksualna; z męsko-męskiej – homoseksualna; zaś z damsko-damskiej –

lesbijska. I – po podzieleniu – każda połówka szukała odpowiedniej dla siebie drugiej połowy. Kochała ją i jej tylko pożywała.

PIĘKNO RZECZY NIEISTNIEJĄCEJ

Tę opowieść powtarza się za „Ucztą” od zawsze: w starożytności greckiej, rzymskiej, w średniowieczu, renesansie, oświeceniu i tak dalej i dalej, aż po teraźniejszość. Zawiera bowiem ona trzy obrazy, które ucieleśniają coś dla całej historii kultury ważnego i uniwersalnego.

Pierwszy określa miłość i kochanie jako właśnie dążenie do zjednoczenia jednej istoty ludzkiej z inną. Ta zaś inna nie jest przypadkowa, lecz właściwa i jedyna. Jest drugą połówką, którą prędzej lub później się odnajduje. Kiedy to się stanie, i jeżeli się stanie, chce z nią być na zawsze.

Ludzie bardzo młodzi (i literatura z nimi) często nawet mówią o chęci zjedzenia partnera, co jest wyrazem szczytowego momentu ich zaangażowania emocjonalnego i utraty dystansu. Ale też – oczywiście – tylko ludzie młodzi mogą tak mówić i wierzyć, że ktoś aktualnie kochany to ta upragniona połówka. Dorosłając – tracimy tę pewność. Wiemy, że jesteśmy tylko sami i jedynie na sobie skazani. A przedmioty uczuć – jak wszystko na tym świecie – jest przypadkowe. Każdy może, lecz nie musi, być dla kogoś ową połówką.

Zbliżamy się do nich. Niekiedy trwamy zachwyceni, że spotkaliśmy to, czego właśnie pragnęliśmy. Jeszcze częściej wszakże po jakimś czasie uciekamy do innego obiektu. Z wciąż tą samą wiarą, że teraz będzie inaczej. I że nareszcie on stanowi to autentyczne, brakujące dopełnienie nas, które ziści się w żarze erotyki. Ale potem absorbuje nas obiekt kolejny i wszystko od nowa się powtarza.

Miłość przecież rodzi się, żyje i umiera jak sam człowiek. Dlatego według Platona nie można jej ślubować. Przychodzi bowiem ona i odchodzi samopas, jakbyśmy wciąż byli tylko w

drodze do połówki dla siebie najwłaściwszej. Bywa też, że uczuciowo się odradzamy i lepiej się czujemy dopiero po odkryciu, że zbłądziliśmy, trwając w dotychczasowej orientacji seksualnej.

Obecna w micie platońskim (i wśród małolatów) wiara, że jest inaczej, że każdemu jest dana jego połówka i jej odnalezienie leży w granicach jego możliwości, nie stanowi jednak zwykłego nieporozumienia. Nie jest też tylko ułudą.

Mit ten bowiem wyraża wieczną, ludzką tęsknotę, aby było inaczej. Wbrew wszelkim doświadczeniom. „Najpiękniejsza rzecz – mawiał wszak Paul Valery – to ta, która nie istnieje”. Obraz miłości, obecny w tym micie, należy właśnie do takich rzeczy najpiękniejszych. Chce się więc weń wierzyć. Dlatego jest wiecznie żywy.

WOLNOŚĆ DLA POŁÓWEK

Ale z tym pierwszym obrazem ściśle związany jest drugi. Aby bowiem tak podążać w poszukiwaniach właściwej dla siebie połówki, trzeba być wolnym, tzn. nie dać się wtłoczyć w żadne gorsety obyczajowe, ekonomiczne, ideologiczne czy polityczne, które ubezwłasnowolniają i czynią z nas tylko bierne funkcje instytucji (rodziny) i ról społecznych (męża, żony, narzeczonych, ojca, matki itp.). Aby zaś na tę wolność sobie pozwolić, konieczna jest odwaga i determinacja.

A o tym właśnie mit nic nie mówi, bo nie musi. Platońskie bowiem połówki są idealne. Nic ich nie krępuje i, w swym dążeniu ku sobie, nie napotykają one żadnych zewnętrznych i wewnętrznych oporów. Dlatego zawsze w końcu łączą się i spajają w pradowne człowiecze całości.

Ludzie jednak, którzy takiej wolności dla siebie nie wywalczą, i nie stać ich na ową odwagę i determinację, są z góry przegrani. Najczęściej „żeńią się z żonami” – jak śpiewała Sława Przybylska i ślubują miłość, której wszak ślubować niepodobna.

Ulegają formułkom i frazesom, że Bóg ich złączył. I pozostaje im jeno wzdychanie do tej „najpiękniejszej rzeczy, która nie istnieje”, lecz jest warta najwyższego zachodu. Chyba, że szczęśliwy zbieg okoliczności sprawi, że obiekt miłości faktycznie okaże się dla kogoś akuratny i niesprzeczny z oficjalnymi, natrętnie narzucanymi, wymogami. Ale to rzadki traf.

Dlatego historia literatury miłosnej niekiedy tylko wspomina o udanym połączeniu połówek w dziuplach małżeńskich. Natomiast pełno w niej opowieści o erotycznym rozigraniu w związkach przedmałżeńskich lub w relacjach pokątnych, w tzw. zdradach, czy, naznaczonych skandalami, opuszczeniach i ucieczkach z rodzinnych kazamatów. Pełno więc w nich dramatów, tragedii i tragikomedii. Ale – dodajmy – i piękna ludzkich uniesień, które spopielają porażki lub wygłusza śmierć.

Ponieważ jednak współczesność (przynajmniej zachodnia) przyniosła emancypację kobiet i takie ekonomiczne zmiany w funkcjonowaniu rodziny, które już nie krępują jak dawniej jednostki, przybyło ludziom wolności. Odwaga zaś poniekąd staniała i determinacja zwykle nie przyjmuje już skrajnej postaci.

Pojawiły się związki partnerskie, rozwody stały się codziennością (choć często bolesną), nastał nowy etap poszukiwania połówek. Zrozumiał to nawet Kościół katolicki, jako nadgorliwy, ideologiczny policjant, strzegący nienaruszalności rodziny, stanowiącej wszak najczęściej społeczne więzienie dla kobiet i mężczyzn. Ale nie odpuszcza. Zastanawia się tylko ostatnio, czy np. pozwolić na komunię dla rozwodników. I ani mu się śni zgoda na wolność dla poszukiwań połówek.

Oferuje zamiast tego udział w pustym rytuale i gusłach „sakramentu”. I ciągle mu się tylko marzy dawna władza nad ciałem oraz duszą beznadziejnie poszukujących się połówek, poprzez pogrążanie samotnych ludzkich jednostek we wstydzie,

grzechu i poczuciu winy. Po części to mu się udaje. Choć – jak pokazują socjologowie – jego wskazań etycznych chce słuchać tylko 14 proc. deklarujących wiarę, zaś 86 proc. – odrzuca je.

To dobry znak na przyszłość.

NATURALNOŚĆ KAŻDEJ MIŁOŚCI

W opowieści platońskiej jednak zawiera się coś jeszcze. Mianowicie – obraz trzeci, dany w przeświadczeniu, że heteroseksualna forma miłości nie jest ani jedyna ani jedynie naturalna. W czasach Platona było to zresztą oczywiste. Inaczej niż w innych epokach, łącznie ze współczesną, w której odmienne formy kochania uchodzą za niezgodne z naturą, obrzydliwe czy zboczone.

Były przecież czasy (a nie wszędzie do końca minęły one), kiedy za ujawnienie i manifestowanie odmiennych, niż heteroseksualne, skłonności groził nie tylko towarzyski czy społeczny ostracyzm, ale więzienie lub miecz katowski. Cóż więc pozostawało i pozostaje odmieńcom erotycznym różnych epok? Jawne i odważne dowodzenie, że nie czynią nic złego i nienormalnego – nie wchodziło wszak w rachubę. To stało się możliwe tylko w czasach najnowszych. I to nie zawsze i nie wszędzie.

Zawsze jednak można było podjąć się owego dowodzenia pośrednio! Na przykład – właśnie przez opowiadanie mitu z platońskiej „Uczty”, co przecież samo w sobie nie mogło i nie może budzić żadnych podejrzeń. Jest on wszak pochwałą miłości!

Ponadto: kiedy się go opowiada, daje się świadectwo swemu odcytaniu i kulturze, co może być tylko godne pochwały. Tym sposobem wilk był (i jest) syty, a owca cała, o co przecież chodziło i chodzi.

Oczywiście był to tylko substytut, który istotę sprawy jedynie przysłaniał i przysłania, a nie rzeczywiste jej rozwiązanie. Jednakże byt ludzki jest „od zawsze” kaleki, bo większość z

tego, co dlań ważne, istnieje właśnie tylko w formie substytutów. Choćby notoryczne trwanie w związkach małżeńskich, jako substytutu miłości, na których początku często kwitła wiara, że spotkały się oto odpowiednie dla siebie połówki, a po której nie została nawet dobra pamięć. Czy też zaborcze panowanie nad potomstwem, określane też (a bywa, że i chwalone) jako rodzicielska miłość. Itp. Itd.

Czytajmy więc „Ucztę” Platona i mówmy o niej. Wszystko jedno, czy dla pierwszego obrazu, drugiego czy trzeciego. Każda miłość jest piękna, a ze względu na nią – cały ten utwór trzeba chłonąć od deski do deski. Wtedy jednak nawet przysłowiowa miłość bacy do owieczki może być zrozumiana jako zawirowanie na drodze w poszukiwaniu właściwej połówki.

Wszak to też z winy bogów, którzy rozpołowili kiedyś ludzkie całości.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu